



LECH PRZYCHODZKI

ur. 1956; Lublin

Tytuł fragmentu relacji	Ale udało się tę sztuczkę zrobić
Zakres terytorialny i czasowy	Kluczkowice; po 1944 roku
Słowa kluczowe	Goszczyński Seweryn, grupa Ogród, grupa Ogród 2, Metafora, poezja współczesna, literatura, kultura, Przychodzki Lech (1956-), Lele

Ale udało się tę sztuczkę zrobić

„Rezerwy” to był 1977 rok i 1978 rok. W 1978 roku byliśmy kilka razy w Krakowie, jeszcze w „Pod Jaszczurami”. Tam swoje imprezy mieliśmy i pewnie ze dwie imprezy były w Lublinie, ale nie więcej.

Myśmy spotykając się z publicznością robili te imprezy ze slajdami, z tymi plakatami semantycznymi, z muzyką, natomiast ten cykl [„Rezerwat” – przyp.red.] był robiony dla nas samych. Był robiony dla dokumentacji, która kiedyś tam miała być pokazana. Jak byli przypadkowi widzowie to byli, to nam w ogóle nie przeszkadzało. Natomiast rok [19]77, jeszcze troszkę wcześniej przyniósł imprezę, która jest uważana za najlepszą „ogrodową” imprezę i być może jest to prawda. Zostaliśmy zaproszeni przez, nieżyjącą już, kustosz Muzeum na Zamku, panią Krystynę Podstawkową, która sobie wtedy wymyśliła coś takiego jak taki cykliczny, coroczny plener surrealistów. To się wszystko odbywało w Kluczkowicach, tam w tym kompleksie pałacowym nad stawami. Nas chyba tam ściągnięto w sierpniu 1977 roku. To była Druga Metafora, bo to się wszystko nazywało Metafora. Tam przyjeżdżali muzycy, malarze, plastycy. Był zaproszony wtedy jeszcze, astronom z Torunia – Andrzej Abramowicz, który opowiadał o teorii względności Einsteina, przekładał to na ludzki język. Tematem tamtejszej Metafory była „Metafora a kosmos”, stąd właśnie Abramowicz się tam pojawił. Był profesor Krasnodębski, który opowiadał, swoje koncepcje odczytania „Sądu Ostatecznego” Memlinga. Także codziennie były jakieś wykłady, ktoś mówił o tych rzeczach, które miał do przekazania, natomiast ludzie sobie chodzili, gadali. Teren piękny, niektórzy malowali, niektórzy rysowali. Z naszych ludzi w tym czasie był Krzysiek Sprawka, kiedyś przecież też w "Ogrodzie", wielki malarz surrealista, od dwudziestu lat w Nowym Jorku i w Köln, na przemian. Była Anka Strumińska, nieżyjąca już, też zmarła w Niemczech w 1990 roku, malarka bardzo dużej klasy. I myśmy byli z ośrodka lubelskiego, [a] tak to Kraków był, Toruń, Wrocław. Jakoś to wszystko tak się fajnie kręciło, myśmy się tam doskonale bawili. Nie było Longina, wtedy był Pietrzela, był Goszczyński, byłem ja i był Tytus [Muszyński- dop. M.N.]. We czterech byliśmy. Longin miał chyba żniwa po prostu, pojechał do rodziców, tam pod Szydłowiec, nie mógł przyjechać. I nam wypadło robienie ostatniego wieczora, to był wieczór taki pożegnalny. Myśmy wcześniej, o dziewiętnastej chyba robili swoją imprezę i może, dlatego że przymrużyliśmy sobie lekko oko,

odjechaliśmy trochę od polityki w stronę filozofii, w stronę bardziej takich prawd sztuki, człowieka. Zagrało właściwie wszystko, była to jedna z bardzo niewielu imprez, gdzie forma odpowiadała treści, i żeby było śmieszniej, była to pełna improwizacja. Po prostu nie mieliśmy żadnych warunków, żeby szykować ścieżkę dźwiękową. Po co zresztą - był Seweryn oblepiony tymi swoimi instrumentami, którego zresztą podwiesiliśmy pod sufit, bojąc się czy się urwie czy nie, a to takie wysokie te sale w tych Kluczkowicach, na takim dość ciężkim fotelu. Ale udało się tę sztukę zrobić. Wytrwał. Gorzej było ze zdjęciem go potem, ale to już było po imprezie.

Impreza trwała koło 50 minut, i żeby było śmieszniej, nikt nie wymiękł, a co jeszcze śmieszniejsze – były pretensje, żeśmy skończyli i się raptem zapaliło światło. Dorwaliśmy wtedy - nie wiem skąd myśmy to pożyczyci - reflektor punktowy, jedyny, który był nam przydatny wtedy. Wszystko się odbywało po ciemku plus latarki. Każdy miał latarkę, teksty były czytane wtedy, może kilka było mówionych, krótszych. Natomiast były te latarki, był ten punktak, który czasami oświetlał Sewera tam pod sufitem, a czasami twarze publiczności, co zresztą lubiliśmy robić, przyglądać się jak ludzie reagują. I ludzie nie chcieli wyjść i to jakby mówi wszystko. Anka Strumińska, póki żyła, to wypominała, że „Zepsuliście, chłopaki, atmosferę, bo należało jechać dalej”. Ja myślę, że nie należało, że w pewnym momencie, jak się te swoje wiekopomne prawdy powie, to nie należy przeginać, nie należy powtarzać. Myślę, że ta piguła, ten kondensat naszych treści obejmował te 50 [minut] i każda minuta dalej była rzeczą absolutnie zbędną. A Sewer tam, faktycznie, pod sufitem szalał, bo się obwiesił fletami, hinduskimi też, tablą, dwie gitary, na jakichś tam sznurkach, jakoś to wszystko kontrolował. W każdym razie ta muzyka była ciągle inna, poza tym pozwolił sobie [zaśpiewać], a głos miał świetny na takie jazzujące wokalizy. Także ciekawie to wszystko muzycznie wyglądało, nie było żadnej taśmy wtedy, to był tylko jedyny multiinstrumentalista dyndający pod sufitem.

Data i miejsce nagrania	2008-08-21, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Transkrypcja	Agnieszka Góra
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"